

Nie szemrajcie między sobą

Szemranie to jeden ze sposobów ludzkiej wypowiedzi. Już tydzień temu była mowa o szemraniu Izraelitów na pustyni, dzisiaj znowu. Tym razem to ludzkie szemranie dotyczy mowy Pana Jezusa, który przekonywał, że sam jest *chlebem żywym, który z nieba zstąpił*. Po ludzku trudno pojąć te słowa, ale przecież to mówi On, sam Chrystus, Boży Syn. Trzeba by Mu uwierzyć. To szemranie Żydów towarzyszyło Panu Jezusowi od samego początku Jego działalności, do końca. Jezusowi nie było ono obojętne, dlatego na nie reagował i mówił wprost: *Nie szemrajcie między sobą!* Szemranie, z pozoru niewinne, tak półgłosem, niesie wiele zniszczenia. Śmierć Pana Jezusa to widzialny owoc ludzkiego szemrania, które w końcu *doszło do głosu*. W znaczeniu użytym w Piśmie Świętym szemranie Izraelitów zawiera w sobie pojęcie uporu, przedkładanie własnej woli ponad wolę Bożą. Szemrzący nie wyraża swego niezadowolenia otwarcie, lecz woli okazywać to niezadowolenie w sposób potajemny, za plecami. Szemranie nigdy nie jest budujące, niszczy Kościół dzisiaj tak, jak usiłowało niszczyć Chrystusa, gdy nauczał i chodził po tej ziemi. Panu Jezusowi nie było ono obojętne wtedy i nie jest obojętne dzisiaj. Istotą wiary w Chrystusa jest szukanie Bożej woli i wypełnianie jej. Szemranie nie jest wypełnianiem Bożej woli.

[prob.]

Dał im do jedzenia chleb z nieba

Tydzień temu przeżywaliśmy uroczystości odpustowe ku czci św. Anny. Wielkie przygotowania w naszych domach, na cmentarzu, w

kościół, poustawiane budy odpustowe. A potem, w samą niedzielę odpustową, tłum ludzi; strumień płynący od strony Opoła, Czarnowas, z wszystkich stron. Długie kolejki przy konfesjonach. Cały ten pochód ludzi ostatecznie scalił się duchowo w procesji do ołtarza eucharystycznego, gdzie – jak na tej naszej figurze – św. Anna poprowadziła każdego kto chciał, przez Maryję do Chrystusa. Uroczysta Msza święta odpustowa odzwierciedla klimat dzisiejszej Ewangelii, gdzie sam Pan Jezus gromadzi wokół siebie tłumy, aby je nakarmić samym sobą, jak najpożywniejszym chlebem. Chrystus daje nam nieustannie do jedzenia chleb z nieba. Chleb, który ma smak powszedniego chleba, ale i smak wieczności. Tym chlebem jest On sam – Jezus Chrystus: *Jam jest chleb życia*. Dla św. Anny był to chleb wielkiego pragnienia. Pod sercem Matki Bożej stał się Ciałem, w sercach tych, którzy wierzą i przyjmują Go, jest chlebem życia. Po uroczystościach odpustowych dziękujemy za wiele różnych rzeczy: od pogody począwszy po końcową intradę orkiestry. Trzeba nam jednak dziękować nieustannie za ten dar największy: że Pan Jezus dał nam do jedzenia chleb z nieba, swoje Ciało. [prob.]

Pozostałe ułamki chleba

Codziennie doświadczamy cudu Bożego obdarowania. Świeci piękne słońce, wokół zielono, świat w pełnym rozkwicie. Bieleją zboża, na drzewach pełno owoców. Poruszamy się pośród cudowności Bożych. Być może ci, którzy właśnie przebywają na wakacjach, nad morzem, w górach, u swoich bliskich, doświadczają tego jeszcze bardziej. Codziennie wszystko jest cudowne, bo wszystko z Bożych rąk pochodzi. Choć może trochę za bardzo przyzwyczailiśmy się do tego. Że inaczej być nie może, że wszystko to nam się jakoś należy. Jesteśmy skłonni wiele narzekać, że mogłoby być lepiej, jeszcze więcej, że

powinno być inaczej, niż jest, itd? Jesteśmy bardzo zagonieni, rzadko zadowoleni. Dzisiaj Pan Jezus ulitował się nad tłumem i dokonał cudu pomnożenia chleba; nakarmił do sytości pięć tysięcy ludzi mając do dyspozycji pięć chlebów i dwie ryby. Uczniowie zebrali jeszcze dwanaście koszów pełnych ułomków chleba. Pozostałe ułomki chleba to miara niewyczerpanej miłości Boga, którą Pan Jezus daje przez ręce dwunastu apostołów, kapłanów, swoim wiernym, po dzisiejsze czasy. Udziela siebie w sakramentach świętych, w postaci wszystkich tych darów, które codzienne są nam udzielane, w obfitości. Te ułomki chleba są tylko znakiem tego, co Bóg przygotował tym, którzy Go miłują.

Pójdźcie wy sami osobno

Jak dobrze jest być razem, wśród ludzi; w gronie rodzinnym, na miłej zabawie, w zgranej, dobrze rozumiejącej się grupie przyjaciół, w otoczeniu kolegów z pracy... Już w Księdze Rodzaju czytamy, że: *Nie jest dobrze człowiekowi być samemu /2,18/*. Tymczasem dzisiaj Pan Jezus stanowczo zachęca swych uczniów, by poszli sami, osobno, w dodatku na miejsce pustynne. Wielu ludzi nie znosi samotności; dobrze się czują tylko w tłumie, w zgiełku, na rynku. Znamy zwierzenia tzw. wielkich gwiazd, które po opuszczeniu sceny, po rozstaniu z publicznością, nie umiały sobie poradzić z własną samotnością: w ciszy swego domu, w odosobnieniu własnego mieszkania. Każdy z nas potrzebuje bliskości drugiego człowieka, ale też każdy człowiek potrzebuje własnej samotności. Nie jest dobrze, gdy ludzie muszą *zabijać* swoją własną samotność, bo jej po prostu nie znoszą. Często się to źle kończy. Nie jest dobrze, gdy ludzie stronią od innych. Pan Jezus kazał swoim uczniom iść *na miejsce pustynne*. Oni byli z Chrystusem w chwilach swojej wielkiej aktywności, w tłumie. Pan Jezus chciał, by także z

Nim umieli przeżywać swoją samotność. I jedno i drugie może być niszczące dla człowieka, jeśli jest pozbawione Jego obecności. *Spalanie się dla drugich, bez Chrystusa, znaczy tyle samo, ile samotność, bez Niego. [prob.]*

Wybrani przed założeniem świata

Dziecko, choć ciągle jest otaczane miłością swoich rodziców, nie przestaje ponawiać pytania, czy jest kochane. Mamusiu, powiedz mi, czy ty naprawdę mnie kochasz? Tatusiu, pokaż mi, jak mocno mnie kochasz. Rodzice, którzy na różne sposoby okazują swoją szczerą miłość do swoich dzieci, muszą więc jeszcze pokazywać, np. rozkładając szeroko ręce, jak bardzo swoje pociechy kochają. Hymn św. Pawła z Listu do Efezjan również jest takim wielkim zapewnieniem o Bożej miłości do nas ludzi. To najbardziej niezwykły dowód miłości Bożej, że zostaliśmy wybrani jeszcze przed założeniem świata. Więc najpierw byliśmy w umyśle Pana Boga, w Jego kochającym sercu, a dopiero potem Bóg Ojciec postanowił stworzyć dla nas, swoich dzieci, te wszystkie cudowne *zabawki*, które składają się na cały ten otaczający nas świat i kosmos. Wszystko dał nam Ojciec, który tak bardzo nas pokochał, jeszcze przed założeniem świata. Największym darem dla nas, też przewidzianym już od założenia świata, jest Jego Syn – Jezus Chrystus, a w Nim łaska zbawienia przez Krew Pana Jezusa. Wszystko to pokazuje, jak wielką i troskliwą miłością każdy z nas jest otaczany przez Boga. Dlatego św. Paweł na samym początku pisze: *Niech będzie błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa. [prob.]*

Postawił mnie na nogi

Ktoś mi opowiadał, jak swego czasu bardzo podupadł na zdrowiu. Szpital, sytuacja beznadziejna, lekarze zrobili już na nim krzyżyk. Ale wśród lekarzy był taki jeden, który powiedział: Panie, ja panu pomogę, nie jest tak źle! Ja pana postawię na nogi! I postawił. Człowieka trudno postawić na nogi, gdy za dużo wypije, gdy wpadnie w nałóg, taki czy inny. Gdy człowiek się pogubi, trudno potem postawić go na własne nogi. Prorok Ezechiel pisze dzisiaj: *Wstąpił we mnie duch i postawił mnie na nogi*. Tak naprawdę tylko Duch Pana Jezusa potrafi postawić człowieka na jego własne nogi – Duch Święty. Mamy tysiące sposobów na to, by znowu trochę postawić się na własne nogi. W nich wszystkich jest ukryta moc Ducha Świętego. Dobra terapia, właściwe leki, dobra diagnoza. Wszystko to potrafi znowu postawić człowieka na nogi. Ale przede wszystkim to On sam, Duch Święty, stawia nas na nogi. Tylko Bóg, tylko bezgraniczne zaufanie Jego mądrości, potrafi nas naprawdę postawić na nogi, nawet gdyby pod nami osunął się cały grunt. Grunt to On sam, Duch Święty: mądrość Boża, Boże światło, pocieszenie. O czym teraz myślisz? Myśl tylko o Nim, zawierz Jemu, proś Go o światło i mądrość, wtedy nie ugrzęzniesz na miękkim gruncie ludzkich pewników i argumentów, które odbierają nadzieję. Jezus, ufam Tobie nad wszystko. [prob.]

Wiara, która jest nadzieją

Nie bój się, wierz tylko! Takie słowa skierował Pan Jezus do ojca, który przyszedł prosić o uzdrowienie córki. Gdy spotkał

Chrystusa chora córka jeszcze żyła. Gdy już Pan Jezus zmierzał w stronę domu chorej dziewczynki, wszyscy tam zebrani krzyczeli do ojca, by nie trudził uzdrowiciela, bo jest już za późno, córka umarła. Dla tego ojca, przełożonego synagogi, była to wiadomość porażająca, która odbierała mu nie tylko wiarę, ale i resztki nadziei. I właśnie w tym momencie usłyszał z ust Jezusa: *Nie bój się, wierz tylko!* Tymi słowami Pan Jezus tchnął żywą wiarę w serce człowieka, w którym ze śmiercią córeczki umarła wszelka wiara i wszelka nadzieja. Była to chwila decydująca, czas działania Boga. Kiedy nasza wiara jest naprawdę żywa? Wtedy, gdy nie przestaje być nadzieją. Jesteśmy wierzący nieustannie, ale w chwilach najważniejszych nasza wiara jest jakby bezużyteczna, bo nie jest nadzieją. Tymczasem wiara, która Bogu jest najmiłsza, to nadzieja (*Ch. Peguy*). Jesteśmy ludźmi wierzącymi, ale czasami wszystko wokół nas wmawia nam, że wiara nie ma sensu. Owszem, od wieków jest *wartością europejską*, ale już nic poza tym. Wszystko już umarło, a resztki jeszcze obumierają. A Pan Jezus, jak wtedy, mówi do nas: *Nie bójcie się, wierzcie tylko!* Niech na gruzach waszej wiary ożyje nadzieja w Boga żywego i wszechmocnego. [prob.]

Kim jest Jan Chrzciciel?

Na pytanie postawione w tytule każdy odpowie: Jan Chrzciciel jest poprzednikiem Pana Jezusa. Teraz to już wiemy, ale gdy się narodził i gdy zaczynał swoją publiczną działalność, wszyscy stawiali pytania o jego osobę. Już sami rodzice zastanawiali się kimże będzie to dziecko? Potem ludzie z ulicy zadawali pytania dotyczące życiowej roli Jana. Wielu widziało w nim przyszłego zbawiciela. Jan Chrzciciel mógł ulec łatwej pokusie podszycia się pod imię Tego, którym w istocie nie był. Gdy biorą go za oczekiwanego Mesjasza, zdecydowanie temu

zaprzecza: Ja nie jestem tym, za kogo mnie uważacie. To wielka sztuka i wielka odwaga pozostać tym, kim się jest naprawdę, bez udawania, że jest się kimś innym. Mówimy: człowiek, to wielka tajemnica. Jan Chrzciciel był dzieckiem upragnionym i wymodlonym przez swoich rodziców. Oni bardzo chcieli mieć potomka. I otrzymali go od Boga. Tajemnica każdego człowieka właśnie tu się zaczyna. Jest to istota upragniona, wymodlona, od Boga dana, i z radością przyjęta. Jan o tym wiedział. Świadomość tego, że był istotą bardzo upragnioną, zarówno przez Boga, jak i rodziców, ukształtowała jego dziejową tożsamość. On sam dobrze wiedział, kim jest. Znał swoją godność. I znał też wielką godność Pana, któremu przygotowywał drogę. [prob.]

Jesteśmy pielgrzymami

W dzisiejszą niedzielę Kościół przypomina nam, że *jesteśmy pielgrzymami, z daleka od Pana*. I czyni to właśnie teraz, gdy szczęśliwie wróciliśmy z naszej parafialnej pielgrzymki. Pielgrzymowanie pomaga nam oderwać się od naszej szarej, zwykłej codzienności, bardziej przeżywać bliskość Boga, Jego miłość. Ale też uświadamia nam, jak jeszcze bardzo daleko jesteśmy od Boga. Właściwie i jedno i drugie jest ważne. Tyle że w tym codziennym zagonieniu może za mało zastanawiamy się nad jednym i drugim. Choć wielu ludzi nigdy nad tym się nie zastanawia. Nie są przekonani, że od Kogoś wyszli, i że do Kogoś zmierzają. Pojmują swój los jako coś, co rozgrywa się wyłącznie między narodzinami i śmiercią. Ani przedtem ani potem nic już nie ma. Pismo święte uczy nas, że nasza ojczyzna jest w niebie i że w domu Boga Ojca jest mieszkań wiele. A więc tu, na tej ziemi, jesteśmy tylko pielgrzymami, z daleka od Pana. Są takie chwile, w których odczuwamy Bożą bliskość prawie namacalnie. Ale przychodzą też takie, gdy wydaje się,

że Boga nie ma, albo jest odległy. Wszystko to jest normalne, bo pokazuje nam, że jesteśmy tutaj tylko pielgrzymami, z daleka od Pana. Jednak to przeżywanie Bożej obecności jest niezbędne, by nie zatracić w sobie świadomości pielgrzyma.

Gdzie jesteś?

Oto pierwsze pytanie w dziejach ludzkości, jakie Pan Bóg postawił człowiekowi: "Gdzie jesteś"? Właśnie Bóg dokończył dzieła stworzenia świata, stworzył człowieka. Jest więc świat, jest człowiek i jest Bóg. Pytanie Pana Boga nie tyle dotyczy tego, gdzie człowiek się ukrył, schował. "Gdzie jesteś"? tzn. jakie teraz jest twoje miejsce wobec Boga, względem drugiego człowieka i względem siebie samego. Jest to pytanie całego życia człowieka; nie tylko jego początku, ale każdego dnia, również tego dnia ostatniego. Czasami budzimy się rano z głębokiego snu, otwieramy oczy i najpierw zastanawiamy się, gdzie jesteśmy, jaki jest dzień? – niedziela czy dzień powszedni. Potem do naszej świadomości zaczynają powracać wszystkie inne sprawy: która godzina? co mamy dzisiaj do zrobienia? jakie sprawy zalegają nam w głowie z dnia poprzedniego, miłe albo trudne. Wszystkie te pytania można właściwie sprowadzić do tego jednego: Gdzie jesteś? To jest pytanie o nasze życie, pytanie naszego sumienia. Jak kiedyś Stwórca zwrócił się do pierwszego człowieka, Adama, dokładnie tak samo budzi w naszym sercu to pytanie, codziennie. Mówimy: głos sumienia to głos Pana Boga w nas. Boga, który nie z ciekawości, ale z ojcowskiej miłości chce wiedzieć, co się dzieje z Jego dzieckiem. Gdzie jestem wobec Boga? Teraz.

[prob.]